

W 2020 w Polsce wzrosła bieda

18 października 2021

Aż 2 miliony Polaków żyją w skrajnym ubóstwie – wynika z raportu „Poverty Watch 2021” autorstwa Polskiego Komitetu Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu. Liczba osób żyjących poniżej minimum socjalnego to z kolei 15,7 milionów. W ubiegłym roku podczas uderzenia pandemii przybyło zwłaszcza ubogich seniorów oraz dzieci.

Polskie minimum egzystencji w 2020 r. wynosiło 640 zł miesięcznie dla jednoosobowych gospodarstw oraz 1727 zł dla rodziny 2+2 (z dziećmi do lat 14). To przerażająco niewiele. Warunki życia poniżej tej sumy to już realne zagrożenie dla zdrowia i życia. Okazuje się, że pandemia pogorszyła i tak już złą kondycję finansową Polaków.

Raport został przygotowany na podstawie krajowych i międzynarodowych oficjalnych statystyk. Nie został jeszcze oficjalnie opublikowany przez komitet, ma to nastąpić dziś, 18 października – natomiast jego najważniejsze wnioski streszcza Wirtualna Polska. Nie są optymistyczne. Pandemia dała Polakom w kość pomimo wysiłków rządu. Autorzy raportu, EAPN Polska, wskazują, że w 2020 r. populacja Polaków żyjących poniżej minimum egzystencji wynosiła 2 miliony osób, z czego 410 tysięcy to dzieci oraz 312 tysięcy – seniorzy. Ubogich dzieci przybyło w pandemicznym roku 98 tys., starszych – 49 tys.

Pomimo realnych starań rządu i wypłat dodatkowych świadczeń dla seniorów, liczba tych skrajnie ubogich wzrosła: z 264 tys. w 2019 r. do 312 tys. w 2020 r. Jeśli chodzi o dzieci, szacuje się, że 410 tys. żyje w skrajnym ubóstwie, a 3 miliony są wykluczone społecznie (nie mają dostępu do komunikacji, kultury, wypoczynku, sportu). Rząd postawił sobie ambitne cele: chce, by ta liczba była mniejsza niż 1 proc. niepełnoletnich, na razie to o 85 proc. za dużo. Należy jednak zauważyć, że dzięki rządowemu programowi 500+ liczba ubogich

dzieci i tak jest mniejsza niż jeszcze w 2015 roku (wtedy było to 900 tys.).

Prof. Ryszard Szarfenberg, politolog z Instytutu Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego ma teorię, czemu pandemia tak bardzo uderzyła w najuboższych: po pierwsze, wiele ośrodków pomocy społecznej w krytycznym okresie było zamkniętych, długo zajmowało wypracowanie zdalnych procedur (te z kolei były zbyt skomplikowane dla wykluczonych cyfrowo). Kolejny powód to zbyt niski próg dochodów, od którego przysługiwało wsparcie – często niższy niż granica skrajnego ubóstwa, co wykluczało ogromną grupę. Kolejny powód: ludzie wstydzili się prosić o pomoc, zostawiając tę opcję jako ostateczność dla najbardziej potrzebujących. Wreszcie polski system przeciwdziałania ubóstwu nie waloryzuje regularnie wypłat, nie zapewnia też innych aspektów przeciwdziałania biedzie. Dostępności usług, komunikacji, mobilności. Brakuje ram strategicznych dla polityki przeciwdziałania ubóstwu i wykluczeniu społecznemu, a to warunek, by móc wykorzystać unijne fundusze na lata 2021-2027.

Socjolog dr Izabela Desperak uważa, że w Polsce ubóstwo w znacznej mierze ma wymiar płciowy: można mówić o jego feminizacji. To kobiety częściej są długotrwale bezrobotne, a średnia „granica ich zatrudnialności” to 52 lata. Prócz tego to wciąż od nich oczekuje się nieodpłatnych usług opiekuńczych: że będą zajmować się dziećmi, starszymi rodzicami a nawet teściami, a oprócz tego swoim gospodarstwem niezależnie od tego, czy pracują zarobkowo. Dziewczynki i kobiety cierpią też na dziedziczone ubóstwo menstruacyjne, ale w Polsce to nadal temat tabu.

„Odkąd pamiętam, NFZ nie zapewnia dostępu do świadczeń ginekologicznych, oczekiwanie na wizytę u lekarza trwa miesiącami. Standard państwowej opieki ginekologicznej jest wręcz urągający godności ludzkiej, co doskonale pokazują ankiety badające kobiety rodzące. W pewnym momencie podzieliłyśmy się więc na te, które płacą za leczenie, i na

te, które nie leczą się w ogóle, bo ich na to nie stać. Po '89 roku najwcześniej i najwięcej zaczęłyśmy płacić właśnie za wizyty u ginekologów” – mówi ekspertka.

To kobiety wciąż bardziej narażone są na przemoc ekonomiczną, zaś dla rynku wciąż bywają albo za młode (pracodawcy boją się, że zajdą w ciążę i pójdą na zwolnienie a potem na macierzyński), później mają dzieci, więc również są mniej chętnie zatrudniane, z kolei po odchowaniu dzieci słyszą, że są już za stare.

Z najnowszego badania UCE Research i Syno Poland wynika, że 70 proc. Polaków, którzy pobierają 500+, uważa, że świadczenie powinno zostać zwiększone – pisze portal Spider's Web. Realna wartość świadczenia to dziś około 434 zł. Najwięcej, bo 39 proc. ankietowanych chciałoby podniesienia świadczenia do wysokości 600+.

Z kolei ci, którzy nie są beneficjentami programu, również nie są zadowoleni i woleliby, aby zostało obniżone. Czują, że część rodaków otrzymuje pomoc niejako ich kosztem. „Podnoszenie świadczeń socjalnych ze względu na sytuację ekonomiczną, kiedy pandemia powoduje stres i niepewność sprawia, że ludzie zaczynają się pytać: czy państwo stać na to, żeby podnosić takie świadczenie, czy to nie jest za dużo, czy nie pojawi się konieczność podnoszenia podatków. Takie czynniki powodują, że jest pewien społeczny opór u części ludzi” – powiedział portalowi psycholog z SWPS prof. Piotr Sałustowicz.

Z niedawnego raportu „Koniec hegemonii 500 plus” dziennikarzy Sierakowskiego i Sadury wynika, że Polacy najchętniej zredefiniowaliby program, kierując go stricte do najuboższych i to lepiej w postaci bonów niż pieniędzy wypłacanych do ręki. „W piątek GUS opublikował szczegółowe wyliczenia, z których wynika, że wzrost cen był we wrześniu na poziomie 5,9 proc. w porównaniu do zeszłego roku. To najwyższy wynik od 2001 roku. I wygląda na to, że inflacja nadal będzie rosła” – czytamy z

kolei na money.pl. Wiceminister rodziny Stanisław Szwed sam przyznał, że nadchodzący rok może być trudny dla najuboższych.

Autorstwo: Antonina Świst

Źródło: [pl.SputnikNews.com](https://pl.sputniknews.com)